



■ George H. W. Bush - prezydent czasu zjednoczenia Niemiec

Jadwiga Kiwerska

Zmarły 30 listopada 2018 r. George H. W. Bush sprawował urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych w wyjątkowym czasie (1989-1993). Rzadko się zdarzało, aby tyle elementów porządku międzynarodowego przybrało postać tak płynną, a do tego wyraźnie korzystną dla Zachodu, jak właśnie na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku - nastąpił demontaż systemu komunistycznego w Europie Środkowej i Wschodniej, rozpadł się gospodarczo i politycznie Związek Radziecki, nie było spokojnie choćby na Bliskim Wschodzie. Dynamika wydarzeń objęła także dwa państwa niemieckie, prowadząc do ich unifikacji. Prezydent Bush był nie tylko świadkiem tych wydarzeń, ale odegrał w nich bardzo ważną rolę. Dotyczyło to szczególnie procesu zjednoczenia Niemiec.

Z różnych przyczyn upadek muru berlińskiego (9.11.1989) oraz impet, z jakim władze RFN przystąpiły do odbudowy jednej państwowości niemieckiej, wzbudziły konsternację prezydenta Busha. Niepokój budziło to, że bardzo szybko kanclerz Helmut Kohl przedstawił 10-punktowy plan zjednoczenia Niemiec (28.11.1989), zaskakując nim amerykańskiego sojusznika. Administracja Busha obawiała się, że zjednoczenie zostanie przeprowadzone niezależnie od woli świata zewnętrznego oraz bez należytego uwzględnienia kwestii ładu i bezpieczeństwa europejskiego.

A przecież USA, będąc sygnatariuszem umowy poczdamskiej, podobnie jak Związek Radziecki, Wielka Brytania i Francja, czuły się odpowiedzialne nie tylko za Niemcy, ale też za bezpieczeństwo europejskie. Ponieważ od czterdziestu blisko lat USA werbalnie i taktycznie popierały ideę zjednoczenia Niemiec, rząd amerykański nie mógł teraz stwarzać wrażenia, że chce, wbrew pragnieniom narodu niemieckiego, zahamować ten proces. Przestrzegął przed takim działaniem Henry Kissinger: „To pewne, że Zachód nie ma żadnego powodu, aby w sprawie zjednoczenia wyprzedzać pragnienia samych Niemców. Dla demokracji zachodnich

Redakcja:

Radosław Grodzki
Jacek Kubera
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 371/2018
05.12.18

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

(...) byłoby rzeczą skrajnie niebezpieczną próbować utrzymać podział Niemiec wbrew pragnieniom niemieckiego społeczeństwa”.

Uznanie woli Niemców nie oznaczało bynajmniej oddania pola kanclerzowi Kohlowi, bez możliwości ingerowania w proces zjednoczenia. Powodów ku temu prezydent Bush miał wiele. Zjednoczone, czy nawet tylko skonfederowane, Niemcy byłyby w wolnej i integrującej się Europie mocarstwem. Pytanie zasadnicze dotyczyło tego, czy tak silne gospodarczo Niemcy pozostaną politycznie powściągliwe? Czy zaakceptują swe powojenne granice? Jaką rolę zechcą teraz odgrywać w procesie integracji europejskiej? Tego rodzaju wątpliwości pojawiły się w Białym Domu. Amerykanie zakładali, że RFN przynależy do świata zachodniego, ale Niemcy uważały się tradycyjnie za kraj środkowoeuropejski. Jak się zatem określą po zjednoczeniu, z kim się zwiążą sojuszem? Oto kolejne pytania leżące u podstaw amerykańskich niepokojów, wymuszające zaangażowanie się USA. Prezydent Bush uznał za decydujący argument Kissingera, że dla Ameryki byłoby rzeczą katastrofalną stanąć w poprzek narodowych dążeń Niemców i nie wykorzystać szansy kształtowania nowego ładu w Europie.

Dlatego już w grudniu 1989 r. prezydent Bush, uznając prawo Niemców do samostanowienia, zaprezentował cztery zasady, wyznaczające proces zjednoczenia Niemiec. Chodziło o to, aby integracja dokonywała się pokojowo i stopniowo, nie naruszając w niczym interesów innych państw i zachowując zobowiązania RFN wobec sojuszników, a przede wszystkim nie destabilizując sytuacji w Europie. Bush miał na uwadze m.in. utrzymanie niemieckich zobowiązań wobec NATO. Przypomnijmy, że kanclerz Kohl w swoim planie pominął zupełnie tę sprawę.

W interesie amerykańskim i ze względu na bezpieczeństwo europejskie było pozostanie zjednoczonych Niemiec w NATO. Gdyby nowe, silne Niemcy znalazły się poza NATO, mogłyby one dążyć do zapewnienia sobie bezpieczeństwa poprzez niekontrolowaną rozbudowę swoich sił zbrojnych. Trudno byłoby też zdefiniować neutralność 80-milionowego państwa, stojącego w pojedynkę na centralnym miejscu w Europie. Z drugiej strony istniała groźba, że Moskwa wykorzysta neutralność Niemiec dla zachowania, a może i umocnienia swych wpływów nad Łabą. Każda z tych dwóch możliwości zagrażałaby interesom amerykańskim. Zresztą pozostanie Niemiec w NATO oznaczałoby nie tylko jego wzmocnienie, ale i utrzymanie wojskowej obecności USA na kontynencie europejskim.

Dlatego Bush był w tej kwestii kategoryczny – zjednoczone Niemcy muszą pozostać pełnoprawnym członkiem Sojuszu. Zresztą na zgodę Kohla nie trzeba było zbyt mocno naciskać. Zupełnie inaczej kwestię członkostwa zjednoczonych Niemiec w NATO widziała Moskwa, obawiając się dalszego osłabienia swej pozycji w Europie. Już samo zjednoczenie Niemiec na warunkach przedstawionych przez Bonn i Waszyngton było porażką ZSRR, gdyż oznaczało wyeliminowanie wpływów radzieckich z obszaru między Odrą a Łabą. Poszerzenie granic NATO o terytorium Niemiec Wschodnich tę klęskę jeszcze wyraźniej by przypieczętowało. Łamanie oporu Moskwy nie było więc zadaniem łatwym. I jakkolwiek Bush odegrał w tym dużą rolę, proponując np. rozszerzenie politycznej funkcji NATO i umocnienie jego roli w kształtowaniu „politycznej architektury jednej i wolnej Europy”, to jednak decydujące rokowania w tej sprawie toczyły się między Bonn a Moskwą. To kanclerz Kohl podczas bezpo-

średniego spotkania z Michailem Gorbaczowem na Kremlu uzyskał zgodę na zjednoczenie Niemiec (10.02.1990), a potem na Krymie wynegocjował pozostanie Niemiec w NATO (16.07.1990). W zamian rząd boński zadeklarował poważny wkład finansowy – 5 mld marek - w rozpaczliwą próbę modernizacji gospodarki radzieckiej.

Administracja Busha była też graczem w kolejnej batalii, jaką stoczono w procesie jednoczenia Niemiec – o nienaruszalność granic, o których w planie Kohla także nie było mowy. Kwestia zagwarantowania jednoznacznej sytuacji prawnej co do granic nowych Niemiec szczególnie angażowała uwagę Polski, co miało swoje głębokie uzasadnienie historyczne i co przesądziło, że rząd Tadeusza Mazowieckiego temat ten traktował z wielką powagą. Nastroje niepewności potęgował bowiem fakt, że początkowo kanclerz Kohl unikał zajęcia jednoznacznego stanowiska w sprawie niemieckich granic wschodnich.

Polska znalazła w Waszyngtonie zrozumienie dla swojego stanowiska. Zresztą zasada nienaruszalności granic znalazła się w czteropunktowym programie Busha, a następnie została potwierdzona podczas wizyty Kohla w USA na początku 1990 r. Kanclerz usłyszał wówczas od prezydenta Busha, że dopiero wyjaśnienie sprawy granicy ułatwi przeprowadzenie zjednoczenia. Zaś na konferencji prasowej prezydent powtórzył swoje stanowisko o nienaruszalności obecnych granic w Europie oraz zapewnił, że „Stany Zjednoczone uznają formalnie granicę niemiecko-polską”. Administracja Busha poparła też żądanie Warszawy, aby jej przedstawiciel mógł uczestniczyć w rozmowach „2+4”, dotyczących zasad zjednoczenia, przynajmniej w tym momencie, gdy mowa będzie o kształcie terytorialnym nowych Niemiec. Jakkolwiek ostateczna decyzja co do udziału Polski w negocjacjach zjednoczeniowych należała do Bonn, to trudno przecenić znaczenie nacisków Busha. W każdym razie udział ministra Krzysztofa Skubiszewskiego w rozmowach „2+4/5” jest faktem, podobnie jak i to, że przyjęte wówczas 5 zasad uregulowania sprawy granic w pełni Polskę satysfakcjonowało.

Nawet Bushowi, którzy zresztą zaangażował się w mediacje między Polską a Niemcami, nie udało się jednak przekonać Kohla do podpisania traktatu granicznego z Polską jeszcze przed aktem zjednoczenia Niemiec. W każdym razie Polska – pod naciskiem administracji Busha – wykazała zrozumienie dla sytuacji „kanclerza zjednoczenia” i Niemców, aby nie żądać od nich w godzinie zjednoczenia gorzkiej i ostatecznej rezygnacji z dawnych kresów wschodnich. Zresztą ustalenia rozmów „2+4”, a także rezolucja Bundestagu stwierdzająca, że zjednoczone Niemcy podpiszą z Polską układ gwarantujący definitywnie jej zachodnią granicę (21.06.1990), rozwiwały wiele wątpliwości i pozwoliły pójść na kompromis. Kohl dotrzymał słowa i już zjednoczone Niemcy podpisały z Polską traktat potwierdzający istniejącą granicę polsko-niemiecką (14.11.1990).

Tak więc w centrum Europy znowu pojawiło się wielkie, silne ekonomicznie i z ogromnym potencjałem politycznym państwo niemieckie. Wprawdzie decydująca w całym procesie integracji Niemiec była determinacja kanclerza Kohla, który nie tylko narzucił tempo, ale też określił charakter i formułę zjednoczenia. Jednak w tych dynamicznie zachodzących wydarzeniach administracja Busha potrafiła narzucić pewne warunki, a następnie kontrolowała i wspierała proces jednoczenia. Umiejętnie więc prezydent Bush zadbał o to, aby odbudowa jednej państwowości niemieckiej nie zagroziła



ani amerykańskim interesom w Europie, ani porządkowi europejskiemu. Był to niewątpliwie jego wielki sukces, także z perspektywy Polski.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Jadwiga Kiwerska - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.